



CZY PRAWDZIWI KRÓL  
ZDOŁA ODZYSKAĆ  
NALEŻNY MU TRON?

VICIOUS LOST BOYS. TOM 2

# DARK ONE

NIKKI ST. CROWE



NIKKI ST. CROWE

# DARK ONE

VICIOUS LOST BOYS. TOM 2

PRZEŁOŻYŁA  
Milena Halska



Tytuł oryginału:  
*The Dark One. Vicious Lost Boys #2*

Redaktorka prowadząca: Joanna Pawłowska  
Wydawczyni: Joanna Pawłowska  
Redakcja: Magdalena Kawka  
Korekta: Alicja Mazur  
Opracowanie graficzne okładek: Marta Lisowska  
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2022 by Nikki St. Crowe  
Copyright © 2023 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo  
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.  
Copyright © for the Polish translation by Milena Halska, 2023

**Ostrzeżenie.**

Ta książka zawiera sceny przemocy, opisy brutalnych i perwersyjnych praktyk seksualnych, a także elementy horroru, które mogą wywoływać niepokój. Treść książki jest fikcją literacką. Powieść ta jest przeznaczona dla dorosłych czytelników i czytelniczek.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2023  
ISBN 978-83-8321-180-0

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)



# *Peter Pan*

Dwa cienie wystrzeliwują ze szkatułki prosto w moje ręce.

Dwa cienie.

Tak mnie to zaskakuje, że wyślizgują mi się oba. Jeden ucieka w lewo i znika w konarach Nibydrzewa, a drugi w prawo.

– Kurwa, łapcie je!

Ten po mojej prawej przewraca kilka butelek z alkoholem, które spadają z głośnym brzękiem, ich zawartość rozlewa się na posadzkę.

Liście Nibydrzewa szeleszczą, a małe chochliki mrugają z szaleńczą energią.

Bliźniacy idą na lewo, a ja i Vane na prawo.

Idę za moim cieniem – moim cieniem – wiem, że jest mój, poznałbym go wszędzie. Wychodzę za nim przez otwarte drzwi balkonowe i widzę, jak znika za kamienną poręczą.

Ja też chwytam się poręczy i ją przeskakuję, a potem spadam dwa piętra w dół z głośnym tąpnięciem. Ziemia drży, a Zagubieni Chłopcy porzucają zabawę, by spojrzeć w górę, gdy cień skacze przez ognisko, wzbijając w niebo iskry żaru.

Vane w jednej chwili staje obok mnie.

– Tam – mówi, wskazując ręką wijące się cienie przy krzewach koralowca.

Pstrykam palcami na Zagubionych Chłopców.

– Niech żaden z was się, kurwa, nawet nie ruszy.

Skóra mi cierpnie, a żołądek zawiązuje się na supeł. Czekalem na to przez długie lata.

Cień Życia należy do mnie. Muszę po niego sięgnąć i nie wiem, co mnie czeka, jeśli tego nie zrobię.

Vane i ja podążamy za cieniem, próbując go okrążyć.

Ciemność aż drży, gdy się do niego zbliżamy. Zagubieni Chłopcy za naszymi plecami przyglądają się tej scenie w milczeniu, a w oddali wyją wilki.

Wyspa wie, że cień powrócił.

Jeśli mnie się nie uda, ty bądź gotowy, by go złapać – nakazuję Vane’owi.

– Wiem, jak postępować z cieniem – odpowiada.

– Twoje ciemne oko mówi coś innego.

Rzuca mi gniewne spojrzenie.

Podchodzimy bliżej. Jeszcze bliżej.

Włoski na karku i ramionach stają mi dęba. Mam do niego nie dalej niż pół metra. Bardzo blisko, by objąć w posiadanie to, co mi się należy.

Serce wali jak młotem, dudni mi w uszach, a ja uspakajam ciało i jestem gotów, by skoczyć we właściwym momencie.

Cień jest mój. Będzie mój. Muszę tylko...

Skaczę, a cień rzuca się w drugą stronę i ucieka.

– Kurwa! – krzyczę i razem z Vane'em udajemy się w pogoń.

Las rozstępuje się przed cieniem, liście i gałęzie ciągną mnie za włosy i koszulę. Gonimy go aż do laguny, a potem w dół, wzdłuż wybrzeża, i z powrotem do lasu, ścieżką, która prowadzi do drogi. Czuję ucisk w klatce piersiowej. Krople potu występują mi na czoło i spływają po karku.

Złapię go. Muszę go schwytać.

Z ubitej drogi wydostajemy się na polną ścieżkę, którą biegniemy jakieś trzy kilometry i wtedy...

– Vane! – wołam. – Za chwilę zabraknie nam ścieżki!

– Wiem! – odkrzykuje. – Widzę!

Biegniemy teraz jeszcze szybciej, a cień chyba nas wyczuł, bo leci przez noc, jakby składał się z samych tylko sennych koszmarów. Może tak właśnie jest. Może zbudowany jest z moich prywatnych złych snów, bo nic nie będzie miało znaczenia, jeśli go nie schwytam.

Okno sposobności się, kurwa, zamyka. Kurczy się pozostałe mi jeszcze terytorium.

– Vane!

Rzuca się na niego. Cień skacze w przeciwnym kierunku, odbija od pnia drzewa. Palcami drapię powietrze, czuję jego powiew i chłodną sprawiedliwość.

A jednak się spóźniłem.

Tak blisko i tak daleko.

Cień mnie wymija i ucieka. Znika w ciemnościach na terytorium kapitana Haka.

## ROZDZIAŁ 2

---

# Kas

Liście Nibydrzewa drżą, gdy cień tańczy wokół jego gałęzi.  
Chochliki mrugają światłem, a potem gasną.

– Widzisz go? – pyta Bash.

– Tu jest – odpowiadam.

Cień tkwi zgarbiony w rozwidleniu konarów.

Gdybym miał teraz swoje skrzydła, podleciałbym w górę,  
by go złapać. Bez skrzydeł wszystko jest trudniejsze. Cza-  
sem to miejsce po nich boli. Jakby nadal tam tkwiły. Jakbym  
właśnie wrócił z popołudniowego lotu pośród chmur.

Bash obchodzi pień drzewa i wbija wzrok w baldachim  
z konarów ponad nami.

– Jak chcesz to zrobić?

– Nie mam, kurwa, zielonego pojęcia.

– Który to cień? Jak myślisz?

– Myślę, że ten czarny. Pan prawdopodobnie poczuł przy-  
ciąganie do własnego cienia, nawet o tym nie myśląc.

Bash przechodzi na nasz język wrózek, który rozumiemy tylko my.

„Jeśli go złapiemy...” – zaczyna i pozwala, by myśl uleciała w eter.

„Wiem” – odpowiadam.

„Myślisz, że Pan chciałby, aby jeden z nas miał cień śmierci?”

„Trudno powiedzieć, czego on by chciał. A ty?”

Mój brat bliźniak patrzy na mnie znacząco.

Gdyby jeden z nas zdobył kontrolę nad Cieniem Śmierci, nasza młodsza siostra Tilly znienawidziłaby nas za to, że mamy więcej władzy niż ona. Jednak podjęła własne decyzje. Ach, zobaczyć jej minę, gdy ja czy Bash pojawiajemy się jako Czarny Pan Nibylandii...

Uśmiecham się do siebie, gdy głos brata bliźniaka rezonuje w mojej głowie.

„Najpierw go schwytajmy. Potem zaplanujemy zemstę” .  
Okrażamy cień.

– Może niech jeden z nas wdrapie się na drzewo – wpadną na pomysł. – Zepchnie go stamtąd siłą.

– Gramy w papier, kamień, nożyce. Wspina się ten, który przegra.

Nadal patrzymy na gałęzie, gdy liście znowu zaczynają szeleścić, a cień się porusza.

– Dalej – ponaglę brata.

– Jestem gotów. Czeka na ciebie.

– Papier, kamień, nożyce – mówimy jednocześnie i spuszcza oko z drzewa tylko po to, by sprawdzić, który z nas wygrał.

– Kamień, Bash? Naprawdę? – pytam ze śmiechem. Sam wybrałem papier. Bash zawsze idzie w kamień i łatwo go przejrzeć. – Wygląda na to, że ty wspinasz się na drzewo – rzucam.

– Wiem, ty dupku. Znam zasady tej gry.

Bash ustawia się pod jedną z niższych gałęzi, a potem chwytą ją rękoma, by się zaprzeć o pień i wdrapać na górę. Jako dzieci spędzaliśmy długie godziny w skalistych i wichrowych zakamarkach wrózkowego lasu. Właziliśmy na drzewa tylko po to, by z nich zejść i wspiąć się na nie z powrotem.

– Jesteś gotowy, by go złapać? – pyta szeptem Bash.

Czekam na ugiętych kolanach, wyciągając ręce.

– Oczywiście. Zawsze.

Bash winduje się w górę, a gałąź zapada się pod jego ciężarem. Cień w drzewie jest teraz dłuższy.

– Nie spiesz się – mówię, śledząc jego ruchy.

– Wiem, co robię.

Cień się chwieje, a gałąź drga. W krokwiach sufitu skrzeczą głośno papugi, wysyłając przenikliwe ostrzeżenie.

Bash poprawia się na drzewie i pełźnie przy samym konarze, by nie stracić równowagi. Wychyla się do przodu, słycać trzeszczenie kory pod jego butami. Cień się kurczy i wydaje z siebie jęk.

– Uważaj!

– Uważam! – syczy.

Cień przeskakuje na kolejną gałąź. Bash zmienia pozycję, a ja ustawiam się odpowiednio pod drzewem.

Jeśli mój brat bliźniak i ja weźmiemy we władanie Cień Śmierci, wszystko się zmieni. Gdy nasza siostra wygnała nas z dworu, straciliśmy niemal wszystkie swoje moce.

Jak by to było znowu mieć władzę...

Bash przypiera cień do gałęzi układających się w literę V. Cień wibruje. To oznaka strachu? A może on...

Cień skacze. Słyszę głęboki krzyk z głębi jego trzewi i chochliki ulatują z drzewa, tworząc jasną, neonową chmurę. Papugi dziwnie milkną, gdy Bash wydaje z siebie dźwięk, jakby coś go zalewało, jakby się dusił.

Wtedy czuję zapach krwi.

Cień wylatuje z drzewa i w tym samym momencie Bash traci równowagę.

– Bash! – Próbuję go złapać, ale nie jestem dość szybki i mój brat spada plecami na ziemię, wydając z siebie zduszony oddech.

Wszędzie jest krew.

Ja pierdołę, naprawdę wszędzie.

– Gdzie cię dorwał? – pytam, pochylając się nad nim. Ręką trzyma się za gardło, a krew wypływa mu spomiędzy palców, gdy walczy o oddech.

– Darling! – drę się. – Winnie!

Dziewczyna wbiega do pokoju i zatrzymuje się, gdy widzi powiększającą się plamę krwi.

– Przynieś ręcznik! – wołam. – Szybko!

Oczy Basha są szeroko otwarte, na ustach ma krew. Próbuje mi coś powiedzieć, ale nie może wydobyć z siebie słów.

– Jesteśmy księżętami z krainy wrózek – mówię. – Wróżki są nieśmiertelne. Słyszysz mnie?

Łzy lecą mu z kącików oczu, gdy gorączkowo łapie powietrze.

Jest połową mnie.

Jeśli on umrze, ja umrę wraz z nim.

Nawet jeśli niczego nie jestem pewien, akurat to wiem na pewno.

### ROZDZIAŁ 3

---

# Winnie

Przynieś ręcznik.

Przynieś ręcznik?

Nie wiem, czy coś takiego znajdę w tym domu.

Idę do kuchni, bo wydawałoby się, że to prawdopodobne miejsce, i zaczynam otwierać szafki. Serce dudni mi w uszach, a ręce się trzęsą.

Tam było tyle krwi.

Bash... O mój Boże.

Niedobrze mi.

Jak dużo krwi może utracić księżę wrózek? Nie wiem wystarczająco dużo o Nibylandii czy panującej tu magii. Nie wiem nic na żaden temat.

Otwierając ostatnią szafkę, krzyczę z ulgą, gdy znajduję tam stos ręczników. Biorę kilka i biegnę z powrotem na strych.

Kas trzyma Basha w objęciach, tak by ranny miał głowę w pionie. Oderwał kawałek koszuli, by go zawiązać wokół

szyi brata. Krew na drewnianej podłodze wygląda jak surowy, abstrakcyjny obraz. Cała podłoga jest nią wymazana, a kałuża krwi szybko się powiększa. Nie mam pojęcia, ile jej się tam znajduje, ale Bash jest z pewnością zbyt błądy.

– Szybciej, Darling – pogania mnie Kas, głos mu drży.

Biegnę do niego, ślizgając się na krwi. Upadam na podłogę i się podnoszę. Razem przyciskamy ręczniki do gardła Basha.

Gdzie jest Pan? A Vane? Jeśli Pan odzyskał swój cień, może jest w stanie coś tu zaradzić. Przecież miał być wszechmocny, prawda?

Oczy Basha są szkliste i odległe.

– Co robimy? – pytam.

– Nie wiem, Darling. – Kasowi zbiera się na płacz. – Nie mam, kurwa, pojęcia.

Trzyma brata w ramionach i przytula go do piersi.

– Czy wróżki... Czy wy nie macie mocy uzdrawiających?

– Owszem, ale utrata krwi... – Zaciśka zęby i przymyka oczy. – Stracił za dużo krwi – mówi, z powrotem unosząc na mnie wzrok.

Przełykam ślinę pomimo guli, która rośnie mi w gardle, i biorę rękę Basha w swoje dłonie. Ma zimne, bezwolne palce.

Zanim pojawiłam się w Nibylandii, zanim poznałam bliźniaków, nawet nie wierzyłam we wróżki. Cóż, niemal zabiłam Kasa, gdy powiedziałam, że nie...

Zaraz, zaraz.

– Słuchaj – zaczynam, a Kas wbija we mnie niewidzący wzrok. – Pamiętasz, jak mi powiedziałeś, że jeśli się powie, że się nie wierzy wiesz-w-co, to cię zabije?

Kas oblizuje usta. Twarz ma brudną od krwi.

– Pamiętam – mówi, a w jego głosie słychać wahanie. Widzę, jak nadzieja ulatuje z jego serca i na ten widok czuję ból w piersiach, a żołądek mi się zaciska.

– To bardzo prosta rzecz, a ma taką moc, prawda?

– Do czego zmierzasz?

– To musi być magia.

– Pewnie tak.

– No więc, co się stanie, jeśli ktoś powie coś przeciwnego? Co się wydarzy, gdy, dajmy na to, powiesz „Wierzę we wróżki”.

Bash rzuca się i wydaje z siebie zduszony jęk.

Kas patrzy na brata, a potem na mnie. Jego oczy są teraz szeroko otwarte.

– Zrób to ponownie.

– Wierzę we wróżki. – Ściskam rękę Basha. – Wierzę we wróżki.

Bash bierze kolejny haust powietrza.

– Jeszcze raz, Darling.

– Wierzę we wróżki!

Bash wypada z objęć Kasa na podłogę, a tam, na czworakach, wciąga w płuca powietrze.

– Nie wierzę – mówi Kas. – Udało ci się.

– Wszystko w porządku? – pytam Basha i zwalczam odruch, by go dotknąć.

Chłopak przewraca się na plecy i mruga, patrząc na sufitowe belki.

– Ja pierdołę – mówi. – To było...

– Popieprzone jak jasna cholera – kończy za niego Kas.

– Przeróżające – dodaje.

– Odjazdowe – szepcze Bash, a Kas szturcha go w ramię. – Ty popieprzony dupku. Myślałem, że nie żyjesz!

Bash, mrugając, dotyka skóry wokół gardła. Na stosie ubrań obok niego leżą też mój ręcznik i koszulka.

– Też tak myślałem. Ale co z tobą, bracie. Umieranie byłoby niesamowicie odjazdowe.

– Nienawidzę cię, ty kolosalny dupku.

– Muszę się napić – oświadcza Bash i wstaje.

W towarzystwie tych dwóch kręci mi się w głowie. Wciąż się trzęsę, jest mi zimno i nadal czuję odrobinę gorączkowego przerażenia po tym, jak życie niemal uszło z Basha, a ja na to patrzyłam. Chłopak wciąż leży skąpany we własnej krwi, ale będzie żył.

– Gdzie jest Pan? – pyta.

– Jeszcze go nie widzieliśmy – odpowiada Kas, który wciąż leży na podłodze, w kałuży braterskiej krwi. Nadal jest wstrząśnięty, a jego oczy są daleko stąd.

Krew chlupocze pod butami Basha, gdy ten idzie do baru.

Unoszę ręce i widzę, że je też umazałam sobie szkarłatem. Myślę, że i mnie przydałoby się coś mocniejszego.

– Chodź, Darling – mówi Kas i się podnosi, a potem wyciera się czystym ręcznikiem. Podaje mi rękę, która nadal umazana jest czerwienią, i pomaga mi się podnieść.

Gdy przechodzimy przez strych, krętymi schodami wchodzą na górę Pan i Vane.

Energia w pomieszczeniu od razu ulega zmianie.

Pan patrzy na krew na podłodze, na mnie i bliźniaków uwalanych jej śladami, ale się nie odzywa.

Idzie do baru, chwyta pierwszą z brzegu butelkę i odkorkowuje ją z głośnym syknięciem.

Coś jest nie tak. Nie zachowuje się jak facet, który świętuje sukces.

Przytyka usta do butelki, a jabłko Adama szybko się porusza, gdy wypija wszystko do ostatniej kropli. Gdy w końcu łapie oddech, w jego napiętych mięśniach i ścięgnach ramion widać z trudem wstrzymywaną wściekłość. Żyłą na jego czole nabrzmiwa.

– Znalazłeś swój cień? – pyta Bash, zbierając się na odwagę.

Vane szybko potrząsa głową. To raczej ostrzeżenie niż odpowiedź.

Pan kołysze się na nogach, a włoski na moim karku stają na baczność.

W końcu chwyta butelkę i rzuca nią o ścianę, patrząc, jak rozbija się na drobne kawałki. Resztki rumu rozbryzgują się w powietrzu, a szkło grzechocze na posadzce. Bierze kolejną butelkę i ją też rozbija. Potem przeciąga ręką wzdłuż baru, zwalając i niszcząc wszystko, co jest w jego zasięgu.

– Zabierzcie ją stąd – mówi Vane, podchodząc do Pana.

– Chodź, Darling. – Kas obejmuje mnie mocno zakrwawionym ramieniem.

Pan wydaje z siebie dziki ryk i roztrzaskuje kolejne butelki, a potem znowu ryczy z wściekłością. Chwyta za koniec stołu i rzuca nim o ścianę. Drewno eksploduje jak bomba.

Robi mi się słabo.

– Nie udało mu się – mówię, patrząc przez ramię Kasa, gdy wyprowadza mnie ze strychu. – Stracił swój cień, Cień Śmierci zniknął, a Bash omal nie umarł, do tego...

– Wszystko będzie dobrze. – Kas wpuszcza mnie do mojego pokoju i zamyka za nami drzwi.

– Jak możesz tak mówić? Twój brat prawie stracił życie. To miał być moment chwały. Pan znalazł swój cień. Miał dostać go z powrotem i wszystko miało...

– Winnie. – Kas bierze moją twarz w dłonie. Cali jesteśmy umazani krwią. Na zewnątrz słychać, jak Pan rzuca się z wściekłością, roztrzaskując, co się da. – Posłuchaj mnie, Darling. Wszystko będzie dobrze.

– On zawsze tak się zachowuje?

– Czy Król Nibylandii ma wybuchową naturę? – parska. – Owszem. Nawet bardzo.

– Przeraza mnie.

– Przejdzie mu.

– Nie schwytał swojego cienia.

– Na to wygląda.

– To wszystko moja wina.

– Niby jak? Nie. – Drobne linie wokół jego oczu pogłębiają się, gdy marszczy czoło. – Jak możesz tak mówić?

– Zabrały mu go moje przodkinie. Stracił go dwa razy z powodu kobiet z rodu Darlingów.

– Nie. – Kas kręci głową. – To moja matka uknuła spisek, by mu go zabrać. Tamta Darling była tylko ślepym narzędziem, którym się posłużyła.

Patrzę na niego oczami pełnymi łez.

Nienawidzę płakać.

Kas zakłada mi włosy za ucho, a ta miękka pieszczota jego palców wywołuje dreszcz wzdłuż moich pleców.

– Twoją matką była Blaszyński Dzwoneczek? – pytam. – Jak możesz tu być, skoro to Pan ją zabił?

Kas popycha mnie delikatnie do łazienki, trzymając ręce na moich ramionach.

– Nasza matka była pieprzoną suką. – Zapala światło. – Była zazdrosna o każdą kobietę, która się do niego zbliżyła. Chciała być królową u boku Pana, króla Nibylandii. Gdy odrzucił jej zaloty, wybrała naszego ojca – króla wróżek, jako tego gorszego. Była po prostu zwykłą, domową wróżką zachłanną na władzę.

Kas odkręca kran i sprawdza temperaturę wody.

– Miała tylko jedną zaletę – była przepiękna, a do tego tak lodowato zimna, że aż piekło. Mój ojciec chciał ją zmiękczyć. Nigdy mu się to nie udało.

Gdy stwierdza, że woda nadaje się już do kąpieli, wkłada korek do wanny i zaczyna ją napełniać. Podchodzi do mnie i łapie za brzeg mojej sukienki, a potem unosi moje ręce, by ją zdjąć.

– Dlaczego go zabiliście? – pytam.

Zdejmuje sukienkę jednym gładkim ruchem.

– Bo on też był chciwy i zachłannie czegoś pragnął.

– Czego?

– Władzy.

– Każdy na tej wyspie chce władzy.

– Owszem, między innymi. – Wzrok Kasa wędruje po moim nagim ciele ubrudzonym krwią. Widzę wybrzuszenie pod jego rozporkiem i mam wielką ochotę położyć tam rękę.

Czy to nie popieprzone, że dramatyczne wydarzenia sprawiają, że chcę się pogrążyć w przyjemności? Być może krew i rany powodują, że chcę dotykać, żeby przestać myśleć i czuć? Być może. A może wszyscy jesteśmy po prostu popieprzeni i pełni zła. Niewykluczone, że właśnie dlatego czuję, że pasuję do tego miejsca.

Patrzę na ciało Kasa. Jest nagi od pasa w górę, a proste linie jego tatuażu zaczynają falować w okolicach brzucha. Wyciągam dłoń i przesuwam palcami po jednej z nich od piersi w dół. Napina mięśnie brzucha pod moim dotykiem i nagle czuję tę pulsującą potrzebę.

– Zachowałaś się bardzo mądrze – mówi cicho. W jego głosie słyszę, że się powstrzymuje. – Ocaliłaś życie mojemu bratu i nigdy ci tego nie zapomnę.

– To były tylko słowa.

– To była magia. – Dotyka mojej skóry powyżej piersi, nad sercem. Moje sutki napinają się, wyczuwając bliskość jego palców, a ja nie mogę nic na to poradzić i wyginam plecy, przysuwając się do niego. – Magia i determinacja, by go ocalić.

– Podjęłam decyzję, by wrócić tu z wami. Z każdym z was – podkreślam.

Pozwalam, by mój palec pozostał na linii tatuażu, mijam jego pępek i wsuwam go poniżej linii dżinsów.

Gdy mam już go wsunąć w slipy, Kas powstrzymuje moją rękę.

– Idź do wanny, Darling. Umyj się. – Puszczaj moje ramię. – Nie wychodź z pokoju, dopóki ci nie powiemy, że już możesz.

– Zostawiasz mnie samą? – Wyciągam do niego rękę, ale już jest daleko.

– Jeśli tu zostanę jeszcze chwilę, oprę cię o brzeg wanny i będę pieprzył, aż twoje żebra pokryją się siniakami.

Prostuję plecy.

– Może tego właśnie chcę.

– Nie chcesz – mówi. – Gdy już włożę kutasa w twoją ciasną cipkę, nie będzie to akt desperacji. Umyj się i wypocznij.

Zatrzymuje się za progiem łazienki i patrzy na mnie przez ramię. Ciemne włosy nadal ma związane, ale kilka luźnych pasm wydostało się z węzła i wiszą mu wokół twarzy w zakrwawionych strąkach. To dopiero widok. Widok zakrwawionego, odważnego, cudownego faceta.

– Bądź grzeczną dziewczynką – mówi. – Rób, co ci każę.

Potem znika.

Kas jest najmilszym facetem z nich wszystkich i to dlatego, gdy już mi rozkazuje, podnieca mnie to jeszcze bardziej, niż gdy robią to pozostali.

To tak, jakby wilk przebrany za owcę zdjął kostium i obnażył ostre kły.



**SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?**

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

**Niegrzecznych Książek**

Ponad **dwadzieścia**  
**kategorii** i **tysiące**  
**książek** czekają  
właśnie na Ciebie!



[www.niegrzeczneksiazki.pl](http://www.niegrzeczneksiazki.pl)

